Nr. 18. 25. września 1875. **Rok I.**

Wychodzi w Tarnowie, dwa razy w miesiącu. Redakcya w drukarni Wgo J. Styrny. Manuskryptów redakcya nie zwraca.

ZGODA

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 ct; kwartalnie 1 złr. 10 ct.; wraz z „Dzwonkiem“ rocznie 5 złr. półr. 2 złr. 70 ct. kwartalnie 1 złr. 40 centów. Inseraty 5 c. od wiérsza drobnégo druku.

Pismo dla wsi i miast.

Słowo o żydach.

Żydzi tarnowscy sądzą, że ich prześladujemy w naszém piśmie. Nieraz już zastrzegaliśmy przeciw takim insynuacyom, i dzisiaj to samo powtarzamy. Nie my sami narzékamy na gospodarkę żydów w kraju, oto co pisze **Gazeta podkarpacka**.

Z pozoru sądząc, zdawałoby się, że rozterka, brak harmonii między społeczeństwem żydów a społeczeństwem chrześciańskiem pochodzi z różnicy wyznaniowéj, żydzi bowiem nigdy nie cieszyli się zupełną sympatyą ludności chrześciańskiéj, aczkolwiek za czynnik społeczny byli uznawani. Sama tylko nazwa „żyda“ nosiła do niedawna a poczęści dotąd jeszcze nosi cechę pewnego rodzaju pogardliwości, a człowiek przywiązany do téj nazwy z urodzenia widział się izolowanym, pogardzanym, nagabywanym przez gawiedź uliczną i t. d. Nie przeczymy, że w ciemnych masach gra pewną częściową rolę wyznanie w zachowaniu się ich wobec żydów, w gruncie rzeczy atoli całkiem innéj natury pobudki i czynniki ukształtowały teraźniejszy stosunek ludności chrześciańskiéj do ludności żydowskiéj. Weźmy próbkę, na jaki sąd już przed trzema wiekami zasłużyli sobie żydzi u ludzi myślących i obserwujących. Oto co pisze w téj mierze poeta nasz Klonowicz:

„Tu Żydowin z całego wyświecany świata,
Tyle wśród naszych murów nagromadził złota,
Że go zliczyć nie może, więc na korce mierzy;
A jednak w ciągłéj trwodze żyć musi niecnota,
I chociaż w jego skrzyni pełno skarbów leży:
Nigdy śmiało nie spojrzy przechodniowi w oczy,
Tylko wzrokiem lękliwym wciąż po ziemi toczy,

Za to miasta bogate umie lichwą łupić.
A nikt mu nie wyrówna w ciągnieniu korzyści,
I choć wodę, powietrze, spokój musi kupić,
I chociaż go przedajni zdzierają urzędnicy:
Ma się za co okupić, królom się opłaci,

Ma czem drugich oszukać i wnet się wzbogaci.
Myśli chytry starosta, że odarł lichwiarza,
Oblicza zysk: a owo sam wpadł w jego sidła!
I skarb przed nim niepewny, jak się często zdarza,
Taki urok ma dla nich mamona przebrzydła."

W innem miejscu tenże sam pisarz mówi:

„Spytasz przecz wilka wpuszczać do owczarnie,
Co tutaj robi ów chytry ród węży?
Nieprawe zyski najłapczywiéj garnie,
I srogą lichwą ubogich ciemięży!
Wszak robak dębu nie wyniszcza razem,
Lecz go na próchno przegryza pomału,
Jak rdza się pastwi nad twardym żelazem,
Mól szkodzi sukniom a pijawka ciału:
Tak żyd, włóczęga przez sztukę bezprawi
W ciało społeczne wpije się i wroście,
Nasze bogactwa póżre i przetrawi,
Pochłonie wszystkie kraju posiadłoście!
Obaczą króle zkąd szkodliwa rana,
Rzeczpospolita jęknie po niewczasie:
Gdy krew z jéj ciała będzie już wyssana
I wszelkie życie obumarłem zda się.

Teraz posłuchajmy co o tem pisze Konstanty Frantz, a zobaczymy że opinia ta nie tylko w Polsce była,

„Codzienne doświadczenie uczy nas, że żydzi usuwają się od najgłówniejszego i najważniejszego obowiązku względem społeczeństwa, od obowiązku pracy, składając całą zwykłą, grubą, mozolną pracę ręczną na ludność chrześciańską, która nie tylko za siebie, ale i za żydów pracować jest zniewolona. Chrześciańscy robotnicy dostarczają im chleba, odzieży sprzętów domowych i mieszkań, w które to potrzeby życia Żydzi, nie przykładając do nich ręki, daleko lepiéj są zaopatrzeni aniżeli chrześcianie. Jakżeż to podobna? Oto w ten sposób, że żydzi, o ile się usuwają od pracy materyalnéj i sami nic nie produkują, o tyle bardziéj rzucają się na zyskowne zajęcia, któremi niemal wyłącznie zawładnąć pragną i za pomocą których na koszt chrześciańskiéj ludności żyją, a jeszcze prócz tego przychodzą do ogromnych fortun, które przedstawiają krwawą pracę chrześcian."

Oto jest rozwiązanie pytania, dlaczego żydzi nieprzychylne dla siebie u reszty ludności znajdują usposobienie. Odwieczny tok spraw i stosunków, a właściwie społeczne odwieczne zachowanie się żydów zwłaszcza u nas, gdzie ludność zostaje na niskim stopniu przemysłowego rozwoju, wpłynęło na to, że np. wyraz lichwiarz, zidentifikował się z pojęciem żyda, że weszło to w powszechny uzus, iż mówiąc o lichwie, o wyzyskaniu itp. mimowoli przychodzi zaraz na myśl żyd, jako synonim tych słów, tych czynów, które uczynił swoim przywilejem, swoją cechą najwybitniejszą.

Takie zindentyfikowanie pojęcia zła dolegającego społeczności, z pojęciem wyrazu „Żyd." —więc z nazwą człowieka odmiennego od reszty ludności wyznania religijnego, sprawiło, że mylnie zaczęto z niektórych stron upatrywać wyznaniowy charakter w owym antagonizmie społecznym, którego istnienie bądź co bądź zaprzeczyć się nie da. Jestto atoli zapatrywanie całkiem mylne, aby u nas występowano przeciw żydom „jako

takim,“ a zaniedbywano ścigania lub piętnowania wyzyskiwaczy innych wyznań, jak to zdają się sądzić antagoniści tak zwanéj „walki“ ekonomicznéj. W Polsce nie było nigdy prześladowania żydów „jako takich“ i obecnie nie ma o tem mowy. Walka, w właściwem znaczeniu tego słowa, nawet ekonomiczna nie tylko wyznaniowa wcale nie istnieje; istnieje tylko początek pewnego, w każdym razie zbawiennego zwrotu w kierunku pracy ekonomicznéj, która z natury prawa konkurencyi, tak się u nas kształtuje, że musi przybierać cechę antiżydowską, bo dziś już niestety, chcąc cokolwiek robić na polu handlowem, przemysłowem i innych nawet, wszędzie znajdziemy choćby tylko „konkurenta“ w osobie żyda. Pytanie, czy łepiejby było zamiast tych „szumnych krzykliwych waśni“ działać w kierunku zrobienia z żydów dobrych obywateli kraju i członków jednolitego społeczeństwa, a to drogą oświaty, braterstwa itd. pytanie to dla nas tak jak nie istnieje. Pragnęlibyśmy gorąco takiego zwrotu rzeczy, ale asymilacya społeczna i obywatelska, wymaga co najmniéj przez kilka pokoleń gorliwej i systematycznéj pracy. Tymczasem zaś rzeczy zaszły tak daleko z materyalną przewagą żydów, że można się obawiać, iż „nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje.“

Przeciwwaga przeto doraźna odpór i praca nad ocaleniem resztek mienia jest dla nas dzisiejszą kwestyą życia wymagającą usilnéj pieczy.

Widzimy ztąd, że nie ma żadnéj racyi zwać rozsiewaczami społecznéj i religijnéj waśni propagatorów t. z. walki ekonomicznéj, która właściwie powinna się „pracą“ ekonomiczną zwać; waśń zasieli żydzi sami, a mówi przysłowie: „kto wiatr sieje, zbiera burzę.“

Gil i słowik.

Raz słowik artysta leciał w kraj gorący,
A gil z nim jako służący;
I gdy prawie bez przerwy dni kilka lecieli
Miłą wysepkę wśród morza ujrzeli.
„Czasby już spocząć po tém strudzeniu“—
Rzekł słowik; więc skierowali
Wprost ku wysepce i w chłodnym cieniu
Palmy usiedli. Zewsząd się zbiegali
Wyspy mieszkańcy skrzydlatego rodu,
Aby oglądnąć niespodzianych gości:
Ten z dala, ów z blizkości,
Ten z boku, tamten z przodu.
Wszystkim się podobało gila upierzenie.
„On jest panem z pewnością!“ rzekli jednogłośnie;
O słowiku, myślano na pierwsze wejrzenie
Że on jest sługą gila. Więc wszyscy ciekawi—
Usłyszeć śpiéw gila. On śpiéwa— słuchają.
W krótce rzecze papuga:„ Tak piszczy nieznośnie!“
Kanarki sobie uszy zatykają,

Pelikan śmiechem mało się nie zdławi.
Lecz nagle każdy w inną stronę się obróci—
„Ach, jak pięknie! I któż to tak prześlicznie nuci?“
I spostrzegli słowika, który w krzaku róży
Zaśpiewał, bo nadchodził czas dalszéj podróży.
Papuga rzecze: „Źleśmy zrobili,
„Żeśmy ich podług sukien sądzili.“
Kanarek mówi:„ Pod szarą sukmaną
„Często jest złota dusza ukrywaną.“
Pelikan huknie:„ Ja mówię waszeci:
„Nie wszystko złoto; co się z wierzchu świeci!“

Ambroży,

Wzięcie Konstantynopolu przez Turków roku 1453 z historyi powszchnéj hrabiego Segur.

(Z francuskiego.)

W czasie gdy wszystkich oczy zwrócone są na usiłowania powstających Czarnogórców nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie wzięcie Konstantynopola w roku 1453 opisany przez historyka, który z gruntownością i prawdą wdzięk opowiadania i stylu połączyć umiał.

Autor opisawszy, jak wielka była potęga Sułtana Machometa, jak Konstantynopol od wszelkiéj pomocy odcietym został, tak mówi: Wspaniała wielkość tego miasta, jego mocne położenie, jego chlubne wspomnienia, silne mury, groźne wieże, głębokie fossy, dwa morza służące mu za obronę, wały otaczające je od lądu, jeszcze go silnem czyniły; trzydzieści razy na próżno je oblegano, trzydzieści razy z wysokości murów swoich rozpędziło niezliczone wojska Muzułmanów i innych barbarzyńców i zapaliło ich flotę. Niezgoda tylko wydała je Łacinnikom; lecz wszystko prócz jego widoku zmienionem było, ten ogrom nie miał już duszy, te wysokie mury pozbawione były obrońców, lud zamiast spieszyć przeciw nieprzyjaciołom, błagał tylko Boga o litość.

Pokazanie się komety przejęło trwogą słabe umysły, przepowiedzenie Leona Cesarza oznajmiało im, że wpadną pod obce jarzmo: inne przepowiedzenia przyrzekały im cuda, kilku zabobonników pokazywało wyrok z nieba zesłany: podług niego powinni byli wpuścić Turków aż do kolumny Justyniana, w tenczas anioł z płomienistym mieczem miał ich wytępić. Tak więc niebaczna i dziecinna zabobonność rozbraja odwagę i usprawiedliwia nikczemność: zgrzybiałość ludów do ich dzieciństwa jest podobną, słabość swoją chcą wspierać bajkami i objawieniami.

Z tém wszystkiem Konstantyn pogardzając wróżbami mnichów, szemraniem bojaźliwych żołnierzy i krzykiem niespokojnego pospólstwa, wypełniał czynnie w dzień i w nocy, wszystkie obowiązki obywatela, wojownika, Hetmana i Cesarza.—

Za rozkazem jego naprawiono mury obu obwodów, wały uzbrojono armatami i ogniem gregoryańskim, od wieży miasta aż do Galaty, rozciągniono gruby łańcuch, żelazny, za którym postawiono wielką liczbę galerów greckich, genueńskich, i sześć okrętów

weneckich, dla bronienia wnijścia do portu. Wszystkie materyały wojenne przysposobiano z groźną siłą, lecz dla ich użycia, ludzi było potrzeba, a Grecya już ich nie miała. Z rodaków i cudzoziemców ledwie siedem tysięcy znalazło się zdolnych i odważnych żołnierzy: taką to siłę dla ostatniej obrony zebrał Cezarów następca. Do niebezpieczeństw grożących Państwu przyłączyły się jeszcze kłótnie religijne. To zgubne obiąkanie trwało aż do końca oblężenia, dopiero na głos Machometanów zwycięzców, po krzykach buntu nakazało trwogi milczenie.

Przeciwnie wszystko w obozie Ottomanów podlegało jednemu prawu, jednemu wodzowi, wszystko przejęte było tym zapałem, który przepowiada i zapewnia zwycięztwo.

Machomet z walecznymi janczarami rozbił swój namiot na przeciw bramy Ś. Romana, jego wojsko rozciągało się aż do bramy: Złotą zwanej. Zaganes krewny Sułtana, na czele drugiego oddziału z innej strony miasto oblegał i czuwał nad Genueńczykami z Galaty, którzy przyrzekli zachowywać nikczemną neutralność; czternaście bateryj tureckich tłukło mury z większym łoskotem niżeli szkodą, ta okropna sztuka była jeszcze w dzieciństwie.—

Siedem tysięcy wojowników godnych tego, aby ich imiona połączono z imionami Termopilów Rycerzy, przeciwko trzy kroć stu tysiącom ludzi broniło odważnie miasta mającego pięć mil obwodu. Z razu niechcąc się bojaźliwie w murach zamykać, śmiało z nich wyszli, uderzyli na oblegających, obalili ich prace i rzucili przestrach między szyki nieprzyjacielskie: lecz Konstantyn poznał w krótce, że takie zwycięztwa zbyt drogo opłacane zamiast oddalenia, powiększały niebezpieczeństwa, i że śmierć dwudziestu Muzułmanów, w jego nielicznym wojsku straty jednego rycerza wynagrodzić nie mogła.

Turcy, gdy im pracy ich nie przerywano wzmocnili swoje okopy, obalili kilka wież, wstrzęśli mury pierwszego obwodu i chcieli wedrzeć się na nie: tymczasem ich podkopnicy starali się pod ziemią otworzyć im tajemne przejście. Również sto galer i sto innych statków łączyło usiłowanie swoje dla zerwania łańcucha i zdobycia wnijścia do portu.

Ze swojej strony oblężeni obsypywali Turków gradem pocisków kul i kartaczów, staczali na nich skały i ogromne głazy. Ogień Gregoryański niszczył drewniane wieże, które Machomet podsunął pod mury, dzidy chrześcian strącały w rowy miasta tłumy odważnych Turków, którzy zwyciężając wszystkie przeszkody podstępowali pod same mury.

Kiedy z równą z obu stron wściekłością trwała zacięta walka, oddział Turków za podkopnikami postępuje pod ziemią drogą, płonie niecierpliwością dostać się do środka miasta; lecz inżynier zwany Le Grand, domyśla się ich zamiaru, słyszy ich uderzenia, robi przeciwny podkop, idzie przeciw nim, walczy z nimi, okrywa ich ogniem, dymem, i do ucieczki przymusza. Flota Ottomańska w rozciągniętym łańcuchu niezwyciężoną znajduje przeszkodę; pod jego zasłoną galary Greckie gromią i rozpraszają nieprzyjacielskie okręty; tysiące poległych Muzułmanów zawaliło fosy, niszczy się przez to pozostałych odwaga, nagle świetny meteor zabłysnął na niebie strwożeni Muzułmanie uważają go jako znak złowróżby, nakoniec szczęście przechyla się na stronę chrześcian. Turcy utrudzeni wracają do obozu, a konający Konstantynopol ujrzał jeszcze dzień tryumfu.

Nazajutrz oblegający chcieli nowy szturm przypuścić, lecz ze wschodem słońca z podziwieniem ujrzał Machomet, że niestrudzony Konstantyn zamiast spoczynkowi, całą noc pracy poświęcił. Za jego rozkazem bezprzykładna prawie czynność zamknęła wszystkie wyłomy, naprawiła mury, i podniosła wieże. W tejże chwili okręt Wenecki i trzy galery Greckie naładowane żywnością i niosące na sobie starych żołnierzy zahartowanych w boju, pokazują się wchodzą do kanału, gardzą ogniem sypanym z bateryj tureckich i śmiało uderzają na ich flotę, nic się oprzeć nie może dobrze kierowanemu ogniowi ich artylerzystów, topią, palą, gruchocą galery nieprzyjacielskie, trupem kładą 12000 ludzi i z tryumfem wchodzą do portu.

Machomet przytomny bitwie, z oburzeniem spoglądał na cuda waleczności tej garstki ludzi i na rzeź swoich, wściekłość go ogarnia, rzuca się na dowódzcę swéj floty obala go na ziemię, uderza złotą rózgą, którą trzymał w ręku i niewolnikóm swoim ćwiczyć go karze. Po tym gniewie następuje nieme przerażenie, wchodzi do namiotu, zgromadza radę: zadziwia go odwaga Konstantyna, wacha się, czyli ma nowe o zdobycz swoją czynić usiłowania, czyli też ją opuścić.

Chalil Basza wielki Wezyr oziębiony wiekiem i długiem doświadczeniem, radzi mu pokój, wystawia mu siły miasta, waleczność Greków, którą rozpacz podwaja, krew, która to podbicie opłaci, hańbę która z przegranéj wyniknie, nareszcie niebezpieczeństwo zwrócenia przeciw sobie całéj potęgi Zachodu, który więcéj zapewne usiłowań łożyć będzie na uwolnienienie cesarstwa i pomszczenie drugiego Rzymu, niżli na podbicie grobu.

Zoganes drugi Wezyr, młody, gorący, chciwy wojny, oburza się na tak podłą radę. Wystawia niezgodę Europy obojętnéj na los Wschodu, państwo rozdzielone, Greków zniewieściałych, miotanych religijnemi niezgodami, Konstantyna ledwie sześć tysięcy żołnierzy liczącego i zaledwie mogącego lud burzliwy utrzymać, lud zmienny, prędki do mówienia, do działania powolny, nareszcie wystawia z zapałem chwałę przedsięwzięcia, łatwość wygranéj i hańbę odwrotu. Machomet przyjmuje radę zgodną z namiętnością jego. Z tem wszystkiem przed bitwą żąda umowy. Jego wysłańcy ofiarują Konstantynowi spokojne posiadanie Grecyi i Morei, byleby tylko Konstantynopol Muzułmanom oddał.

„Ocalę moją stolicę odpowiedział cesarz, lub zagrzebię się pod jéj rozwalinami. Danina jest jedyną ofiarą na którą przystać mogę". — Kiedy tę odpowiedź przyniesiono Sułtanowi, zawołałał. „Przysięgam na proroka, Konstantynopol będzie moim tronem lub grobem." Po tych słowach wezwał janczarów do boju i szturm powszechny na 29 Maja nakazał.

Ażeby łaskę nieba pozyskać, dzień poprzedzający tę stanowczą chwilę poświęcono postom i oczyszczeniom, wieczorem i przez noc całą obóz był oświecony, i prawie się w meczet zamienił, derwisze przebiegali namioty, Imanowie zapalali modłtwami fanatyzm żołnierzy, wskazywali niebo otwarte zwycięzcom krzyża.

W ówczas Konstantyn umyślił zapewnić swoje ocalenie spaleniem floty tureckiéj, zdawało się, że plan jego śmiały i dobrze ułożony przyjdzie do skutku: czterdziestu młodych Greków szlachetnie poświęcających się na śmierć dla ocalenia Ojczyzny, wsiadło na statek napełniony palnemi ciałami, a w tenczas kiedy eskadra Wenecka wyszedłszy z portu uderzyłaby na okręty Ottomańskie, ci nowi Decinsze udając ucieczkę mieli się rzucić wśród floty Muzułmanów i zapalić ją — Zmowa odkrytą została, skoro się statek okazał, zatopiono go. Młodych Greków schwytano uwięziono i stracono. Eskadra wenecka była napadniętą, otoczoną i prawie całkiem zniszczoną.

Na odwet, Konstantyn kazał na murach powiesić dwieście sześćdziesiąt jeńców tureckich, Wenecyanie oskarzyli Genueńczyków o zdradę. Admirał Notaras obwiniał Justynianiego naczelnego wodza, a cesarz widział aż do ostatniej chwili panującą intrygę na swoim dworze, burzliwość między ludem i zazdrość między wodzami — Mahomet w krótce po tym wykonał przedsięwzięcie którego śmiałość zadziwia wyobraźnią, nie śmiałbym je przytaczać, gdyby przez wszystkich współczesnych historyków potwierdzonem nie było — Oburzony zaporą broniącą mu wnijścia do portu, rozkazał okręty swoje na brzeg wyciągnąć, droga nie równa, górzysta, zarosła krzakami, na dwu milowéj przestrzeni była zrównana, okryta dylami i deskami napaszczonemi łojem, flota ciągnięta po tym śliskim moście okrążyła Galatę, i wszystkie statki puszczono do wewnętrznego portu. To nadzwyczajne usiłowanie było dziełem jednego wojska i jednéj nocy; o świcie Grecy z murów swoich ujrzeli z przerażeniem port, ich ostatnie schronienie napełniony okrętami Machometanów.

Głucha zmartwiałość panuje w tem mieście, nadszedł dla niego dzień zniszczenia, tłum przerażony napełnia świątynie, pada u stopni ołtarzy; oblewa je łzami, i wzywa litości Boga. Dziewice, kapłani, z processyami przebiegają ulice, ich krzyki, ich jęki, temu smutnemu orszakowi nadają wspaniałość ostatecznéj żałoby, a jednakże taki był duch i zaciekłość stronnictw, że w chwili zniszczenia nienawiść szyzmatyków przeciwko prawowiernym wybuchała jeszcze, przeklinali się nad brzegiem przepaści, która ich połączyć miała.

W téj ostateczności cesarz; sam tylko dochowując niewzruszonéj odwagi, zgromadza swoich rycerzy, zwoływa możnych i senatorów. „Towarzysze rzekł: oto jest ostatnia godzina tryumfu, lub ostatnia godzina śmierci. Wielkie są niebezpieczeństwa nasze, lecz nie ma takiego, któregoby odwaga zwalczyć nie mogła, wasi przodkowie ujarzmili świat przeciwko nim uzbrojony, od tylu wieków oparliśmy się nieustannym natarciom Persów, Saracenów, Scytów, Bulgarów, Hunów, i niezliczonego tłumu barbarzyńców; ciż sami Turcy, którzy uderzają na nas, nie raz pierzchali przed nami, pozorną potęgę swoją winni są tylko naszym zgubnym niezgodom, bądźmy złączeni a oprzeć się nam nie zdołają.“

„Dwadzieścia razy ich oręże skruszyły się o nasze mury, teraz jeszcze zdala od nich odepchnęliśmy Amurata, kilka dni temu jak męztwo wasze odparło Machometa żołnierzy, nasze przekopy, nasze pola, ich nawet obozy są okryte ich rannemi i zabitemi. Nowy szturm, który nam Sułtan gotuje jest tylko ostatniem wysileniem od rozpaczy natchniętem, Europa uzbraja się za nami, Huniad i jego Węgrowie zbliżają się, eskadra Wenecka dla naszego wsparcia morza przepływa, jeszcze jeden dzień odwagi a ocaleni będziemy. Bronić będziem tego, co jest najświętszem dla ludzi, naszéj wiary, naszéj ojczyzny, naszéj wolności. Zasłużmy w tak świętej sprawie na wsparcie Boga przez wyznanie, przez żal za błędy nasze. Ja wam daję przykład, jeżeli między wami obraziłem kogo, jako książe, jak brat, jak chrześcianin błagam go o przebaczenie. Chwała nas czeka, ojczyzna wzywa, cienie rycerzy patrzą na nas, idźmy. Podzielę z wami wszystkie niebezpieczeństwa boju, tak jak wszystkie owoce zwycięztwa; lecz jeśli Konstantynopol upadnie, jeżli moi waleczni towarzysze zginą, ja nie przeżyje ich zgonu.

C. d. n.

Pisane w Staniątkach

przez Ojca Karola Antoniewicza.

Jako dziś klęczę, tak niejednym razem,
Klęczałem tutaj, przed Świętym Obrazem!
A ty jak gwiazdka co świeci w obłoku
Byłaś mem światłem w pielgrzymstwa pomroku

Dzisiaj powracam, o Matko do Ciebie,
Płacząc nad ziemią a marząc o niebie;
Tobie me żale i smutki przedłożę,
I kij pielgrzyma, u stóp Twoich złożę!

Matko! ty doradź — Matko wskaż mi drogę,
Bez Ciebie kochać i myśleć nie mogę;
Powiedz czy w obce mam się udać strony,
Gdzie mi już polskie nie zahuczą dzwony.

Czy mam przeprawić mą łódkę przez morze
Gdzie mi już polskie nie zaświeci zorze?
Czy też w ojczysty mam wrócić zakątek,
W kraj tęsknych marzeń i łzawych pamiątek!

I tam wśród swoich jako na wygnaniu
Mówić o przyszłem życiu, zmartwychwstaniu!
Choć ciało słabe ale duch ochoczy,
I nigdy z drogi co wskażesz nie zboczy.

Dla mnie rozkazem każde Twe skinienie,
O daj pracować na kraju zbawienie!
A za to, wszędzie zawsze złożę dzięki,
Choć mnie powiedziesz, przez krzyże i męki!

O Matko, objaw, objaw mi Twą wolę,
Matko przeżegnaj oschłą serca rolę,
Na której smutków porosły piołuny
Jako złowrogie pogrzebne całuny.

Matko! o przemów, przemów do méj duszy
Bo ją świat mroźnem swem tchnieniem wysuszy,
Myśli jak wichrem pędzone obłoki
Błądzą, a z myślą błądzą wątłe kroki,

Dziś mnie przywiodły w te mury klasztorne,
W ten raj pokoju — ach może pozorne,
Dziś szczęście moje, — i w jednéj godzinie
I to złudzenie z innemi zaginie.

Czym na to przyszedł by po raz ostatni
Polskę powitać, posłyszeć głos bratni,
Po raz ostatni ten głaz ucałować
Rzewnie zapłakać i wstecz powędrować?

I gdzieś w obczyźnie, w tułacza odzieniu,
Przesnić to życie w tęsknocie, cierpieniu!
Matko boleści w każdym życia razie;
Gdym się pomodlił przy Twoim obrazie,

Poczułem w głębi méj duszy wzruszenie,
Jakby głos Matki, jak Krzyża natchnienie,
Matko i dzisiaj niechaj tak się stanie;
Daj mi odpowiedź na moje pytanie!

I było ciemno, tak ciemno dokoła,
Lampa się tylko w kościele paliła
A dusza jakby w objęciu anioła,
Z goryczy życia, równą słodycz piła!

I cisza zewnątrz, i wewnątrz tak błoga,
Byłem szczęśliwy jak gdyby w zachwycie,

Ostatnie Przeciętne ceny targowe
za korzec,

w	Przeniey	Żyta	Jęczmienia	Owsa	Hrecz.	Grochu	Kartofli
Tarnowie dn.							
Wrocław za 200 funtów	14·50 m a	13·70 r k	11 20 s r	12 80 e	— b	14·10 r	— a
Złoczowie dn. 20. b. m.	6·50	4·50	4	3·40	5	5·40	120.
Koszów w Kolomej.	7·80	6·35	4·30	3·60	—	7·87	—

Kursa.

Indem. galic. 87 50 — bukowińskie 86·50 Listy zastaw. Tow. kred. ziem. 87·90 —5% Bank. hip gal. 92 60— Kolej Karola Lud. 223.50 — Lwowsko - Czerniowiec. 136.75 — Kolej węgiers. wschod. 50. Akcje franko austr. — — Anglo-austr.. B. 115·

Losy.

Krakowskie 15·50 Stanisławowskie 15—Palffy 27·25 Klary 27·50 Rudolfa 13·2

Monety. Dukat holen. 5·10 césarski 5·15 Napoleondor 8.88 Półimperyał ros. 8 90 Rubel srebr. 1·62 papierowy 1 50 Talar pruski—— Srebro 101.

Dziewiętnasty Nr. „Dzwonka“ wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 2. paździer.

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bułsiewicz.
W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie, 1875.

I czułem bliskość, bliskość mego Boga,
I czułem nowe w sercu mojem życie!

Jako pod wieczór błękit się rozchmurza,
I szum wzburzonéj ucisza się fali
Tak się i w duszy mięszała burza,
Jakby głos jaki przemawiał z oddali!

I głos zbawienia — jak z Krzyża, jak z nieba
W sen zakołysał wszystkie niepokoje!
I głos tak silny, jakiego potrzeba,
By z snu wypłoszyć brudnych myśli roje!

Te co świat zadał, Bóg rany zagoił,
Zwątlone siły, swą łaską pokrzepił;
I w sercu, które świat kłamstwem rozstroił,
Nowego życia, nowy zaród wszczepił!

I jeszczem klęczał i jakby zasłona,
Dziwacznych widzeń z ócz moich spadała!
Co syn rozpoczął, to Matka dokona,
Bo nie na próżno Matką nam została.

I w jéj obrazie tonęły mi oczy,
Ogień miłości zimną pierś rozgrzewał,
Z obrazu spływał jakiś blask uroczy,
Co spokój święty w moją duszę wlewał!

I jeszczem klęczał. na twardym kamieniu,
Świętą koronkę, trzymały me ręce,
I w słodkim ducha mego rozrzewnieniu,
O Matki, Syna, rozmyślałem męce!

Widziałem Ciebie, pod krzyżem stojącą,
Tak jakoś niegdyś na Golgocie stała!
Widziałem matkę ciężko bolejącą,
Jako niegdyś na Syna patrzała!

Dusza ostremi przebita mieczami
Serce łez krwawych zalane goryczą;
O Matko nie gardź dziś mojemi łzami,
Matko, twe miecze niech jéj przewodniczą!

Powiédz mi tylko na twoje żądanie,
Pójdę gdzie każesz, uczynię co zdołam,
A kiedy siła w téj pracy ustanie
Wspomnę na Ciebie, w pomoc Cię zawołam!

W Tobie mą ufność, nadzieję pokładam
I téj ufności będę owoc zbierać;
Tobie więc kornie, mą prośbę przekładam,
Mów! — ja dla Ciebie chcę żyć i umierać!

Zakliczyn.

Dnia 12 b. m. odbyła się w zwaliskach zamku Melsztyńskiego zabawa oraz loterya fantowa na korzyść straży pożarnéj ochotniczéj Zakliczyńskiéj urządzona. Początek zabawy ogłosiły liczne wystrzały z moździerzy, a za temi, rozbiło się po ścianach starych murów Melsztyna echó nadchodzącéj muzyki, za którą postępowała z wolna straż ochotnicza pożarna Zakliczyńska, szczęśliwa bo, się znalazła wśród serc przychylnych im kolegów oraz gości przybyłych nawet z dalszych stron jako to z Krakowa, Tarnowa, Sącza i innych tak miasteczek jako też wsi sąsiednich. Zbytecznem byłoby opisywać urocze położenie Melsztyna. oraz prawdziwy przebieg zabawy, dostatecznem jest nadmienić iż pomimo chłodnego powietrza bawiono się do póżnego wieczora. Dziesiąta godzina sprowadziła całe towarzystwo przy blasku księżyca oraz rzęsistem oświetleniu lamp, sztucznych ogni, świéc rzymskich i pochodni rad brzegi Dunajca, gdzie przy pożegnaniu przedstawiono obraz z żywych osób „Unią“. Ztąd udała się część gości na prom, z którego wśród wycieczki do Roztoki, przy oświetleniu brzegów licznemi ogniskami, można było widzieć drugi obraz „Wandę“ ustawioną na odłamie sterczącéj nad Dunajcem skały. Obraz ten równie, jak poprzedni, zdradzający wyższą myśl oraz szlachetne poczucie tamtejszych mieszkańców, uwieńczono różnemi oklaskami. Druga zaś połowa towarzystwa, zmuszona sobie odmówić sobie udziału w téjże uroczéj wodnéj wycieczce; gdż pozostały prom, na którym miano odśpiewać hymn w tym celu utworzony przez jednego z członków straży, nie popłynął za pierwszym. Zawód ten zależy zawdzięczyć upojonym przewoźnikom zgubnym nektarem, którzy poruczonego im porządku i rozkazów nie byli zdolni wykonać. Cel zabawy o ile się dowiedziałem osiągnięty, bo pozostała szczupła sumka, ktora znów powiększyła bardzo mierne fundusze straży. Dochód ten jakkolwiek skromny, niechaj zastąpi chociażby najmniejszą potrzebę rozpoczętego dzieła waszego, a że go spożytkować umiécie mamy już dowody tego, przypatrzywszy się Tobie droga Straży tego roku przy pożarze, który zagrażał prawie całemu miastu, a Tyś go mimo braku przyrządów — szczerą chęcią i energią z narażeniem się na niebezpieczeństwo uśmierzyć zdołała. Brak zaś wyrazów niechaj zastąpi podziękowanie z głębi serca tym, którzy swą obecnością jako też datkiem przyczynili się do uświetnienia powyższéj zabawy podjętéj w tak dobrym celu.—

Hymn, który miał być odśpiewany z muzyką na drugim promie w czasie wycieczki:

Ach jakaż radość z serc naszych płynie
Widząc się dzisiaj — w braci swych gronie
Gruzy Melsztyna, wyście świadkami
Serc bratnich społem — cieszcie się z nami. (dwa razy)

Zazdrościć teraz — temu ludowi
Co tutaj mieszka — w téj tu ustroni
O dunajeckie — pagórki niwy!
Kto wśród was mieszka jak dziś szczęśliwy. (dwa razy)

O drodzy bracia! i goście mili!
Cześć Wam niech będzie — żeście przybyli
Dać bratnią rękę — ten skarb nasz drogi
O dniu dzisiejszy! — jakżeś nam błogi (dwa razy)

Więc do wdzięczności zawsze gotowi,
Żegnać was musim — bywajcie zdrowi!
Boże Wam zapłać! — na pożegnanie!
Krzyknijmy chórem — Zakliczyuianie! — (dwa razy)

Dnia zaś 18 b. m. odbyło się w Zakliczynie nad Dunajcem, założenie kamienia węgielnego pod budowę szkoły 4 klasowéj. Miejscowy ks. proboszcz Jakób Rozwadowski, przy udziale szkoły, obywateli tutejszych i przy assyście miejscowego duchowieństwa, poświęcił tenże kamień i nie omieszkał w pięknéj przedmowie, wykazać potrzebę szkoły i oświaty ludu, zachęcając do rączego działania i prędkiego ukończenia rozpoczętego dzieła. Pan burmistrz miasteczka Wstój zawezwał obecnych do siebie i również zachęcił radnych miasteczka i komitet budowy do energiczniejszego działania.

Gospodarstwo.

Zachód około pszczół w jesieni.

Gdy z miesiącem sierpniem skończy się dla pszczół miodobranie, dozorujący pszczół pamiętać ma o wykonaniu tego co następuje:

1) Skoro przeminie czas rójki, zrewidować powinien wszystkie ule, czy nie ma między niemi bezmatka.

2) W miarę jak zmniejsza się miodobranie, ścieśniać trzeba wyloty ulów, aby się do nich pszczoły rabownicze nie zakradały. Również zasmarować, pozatykać trzeba wszelkie niepotrzebne w ulu szpary i otwory; ma się rozumieć że się to czyni po ich podebraniu.

3) Gdy się ukończy zbiór miodu w polu, przejrzeć trzeba jeden po drugim wszystkie ule, czy mają tyle w zapasie miodu, ile im potrzeba do wyżycia aż do następnego zbioru. W ulach kłocowych o tém sądzi się samém tylko obejrzeniem roboty w ulu, co zawsze nie dosyć pewne daje o rzeczy przekonanie; zaś ule małe, czy to skrzynkowe drewniane czy słomiane, ważą się i to daje pewniejszą wiadomość o ilości w nich miodu. Wiedząc bowiem jaka waga ula, gdy się odejmie od ogólnéj jego wagi, reszta oznaczać będzie wagę samych pszczół i miodu z woskiem. Rój pszczół potrzebuje na zimę 12 do 15 funtów, pszczoły i plastry wosku ważyć mogą 6 do 9 funtów. Podług tego sądzić można, przeważywszy ul razem z pszczołami i ich robotą, czy dosyć będą miały miodu na zimę, ile im go zabrać można, lub też ile dodać wypadnie. Jeżeli się zdarzą późno w jesieni lub wcześnie na wiosnę piękne pogodne dni, wtedy pszczoły więcéj swych zapasów zjadają; a gdy zimno wylatywać im nie przeszkadza, wtedy mniej potrzebują pożywienia.

4) Jeżeliby zabrakło pszczołom kilka funtów miodu, tedy dodać im go można karmiąc ich po trosze we wrześniu i październiku, by oszczędziły sobie zapasu na zimę.

5) Wszystkie małe i mało miodu mające ule połączyć trzeba w końcu sierpnia, lub na początku września z innemi ulami. Lepiéj jest utrzymać przez zimę mało a dobrych, gromadnych i zamożnych rojów, niż dużo a ubogich.

6) Ulom mającym próżne przystawki. odjąć je trzeba także na zimę, aby im zmniejszyć próżną przestrzeń w ulu, i przez to uczynić go na zimę cieplejszym.

7) Gdy miną dni wylotu dla pszczół, a nastanie zimowy czas, zasunąć trzeba wyloty dziurkowanemi blaszkami, bo zawsze uważać trzeba, aby powietrze miało przystęp wewnątrz ula.

8) Przestrzegać trzeba szczególniej, aby pszczoły spokojne, ciche miały legowisko na zimę, żeby ich nie budził żaden zgiełk, stukanie, wstrząsanie i t. p.

9) Starać się trzeba zabezpieczyć na zimę pszczelnik od mocnych mrozów, dokuczliwych wiatrów i od wilgoci; wszakże gromadnym rojom w dobrych ulach zamieszkałym, przy dostatniéj ilości miodu, w suchem miejscu, nie zaszkodzi kika ani nawet kilkanaście stopni mrozu. Ktoby nie miał porządnie zbudowanego pszczelnika, a chował pszczoły w małych ulach przenośnych, dobrze postąpi gdy je na zimę zniesie do suchéj w cichem miejscu położonéj, pustéj izby, lub jakiéj podobnéj komory. W każdem miejscu zabezpieczyć je trzeba od myszy.

Do Ludki z Rudki.

Dobroć twojego serca już Iachowicz sławił,
Gdy cię jako wzór dzieciom w bajkach swych postawił,
On ciebie znał dziewczynką— lecz niewidział Matką,
Nie poznał ciebie Żoną— niemiał cię Sąsiadką,
Chcąc wszystkie twoje cnoty wysławić niewieście
Trzebaby na to dzisiaj Jachowiczów dwieście!

J. Niwicki.

Zagadki.

Litera w literze —
Czarnopióre zwierzę

W samogłosce jest spółgłoska —
By nie myśleć wiele
Uprawia nie jedna wioska
Dla bydła to ziele.

Rzeczy kościelne.

Tydzień: 27. Pon. Kosmy i Damiana. 28. Wtorek Wacława Kr. 29. Środa *Michała Arch.* 30. Czwartek Hieronima Wyz. 1. Piątek Remigiusza B. 2. Sobota Leodegara

Niedziela XX. po Świątkach. Ewang. u ś. Jana roz. 4· Chrystus Pan gani tych, którzy nie wierzą dla tego, bo znaków i cudów nie widzą.

Uwagi: Prawdą jest, że cuda i znaki nadzwyczajne, które Pan Bóg, albo sam bezpośrednio, albo pośrednio czynił i czyni, są podporami Wiary św. i środkami pomocniczemi w jéj poznaniu, ale nie są oni samą Wiarą, Bogiem. Słuszną téż i sprawiedliwą rzeczą jest, o któréj Pan Jezus słuchaczów przekonywa, że cuda same nie mieszczą w sobie całéj mocy i siły Wiary świętéj. Wiara bowiem jest wewnętrzne przekonanie o istnieniu i bytności Stwórcy Prawdziwie téż wierzący nie ogląda się za cudami, ani ich pragnie, bo on nosi przekonanie o Panu swoim w duszy swéj. Przekonanie to jest dlań największym cudem, a skutkiem tego przekonania jest cierpliwe znoszenie wszelkich w tem życiu przykrości, a dla takiego i śmierć jest radosna.

Cuda są tylko objawami widomemi, czynami zmysłowemi, zewnętrznemi wszechmocności bożéj. Wiadomo, że człowiek istotą jest dwoistą umysłową i zmysłową. Dla tego téż Pan Bóg dwojakim do człowieka przemawia sposobem, t. j. niewidzialnym, duchowym, skrytym, tajemniczym i widzialnym to jest cudami. Przekonanie zaś i świadomość o istnieniu Pana Boga wewnętrze, w duszy, w sercu i rozumie umieszczone pewniejsze jest, aniżeli przekonanie cudami nabyte. Przekonania bowiem wewnętrznego, podstawą, przyczyną twórcą jest sam Pan Bóg, przy cudach zaś, używa On, by się mógł objawić, środka zewnętrznego, zmysłowego i sposobu od ludzi widzialnego. Zdarzało się téż często i zdarza, że ludzie nie umiejący rozróżnić czynu, cudu bożego, od czynu ludzkiego, brali czyn ludzki za cud boży i przez to zbłądzili.

Krótka treść napisana nauki jest ta: że człowiek nie powinien św. Wiary opierać wyłącznie na cudach, ale przedewszystkiem szukać jéj w swém wnętrzu i przekonaniu.

Nr. XVIII. 25. września 1875.

ZGODA.

Kronika Tarnowska.

Sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiéj dnia 16. b. m.

I. Sprawa propinacyi. P. Warzyński urzędnik zabiera głos jako sprawozdawca, i wyłuszcza rzecz w mowie bardzo długiéj i jasnéj. Podajemy ją w streszczeniu: Propinacya od najdawniejszych czasów tak wiele przedstawiała trudności, tak wiele dawała pracy magistratowi, że jeszcze dzisiaj łatwo można wykazać, że skargi przeciw kontrabandzistom — t. j. przeciwko tym, którzy wódkę przemycali, aby ją w mieście taniéj sprzedawać mogli — prawie całą registraturę zalegają. Cała ta, nie mówmy niedogodność, ale plaga magistratu pochodziła ztąd, że propinacyą wydzierżawiono.

Dzierżawca propinacyi płacił sumę pewną — umówioną, za co wchodził w posiadanie prawa *szynkowania;* z drugiéj strony magistrat był obowiązanym bronić tego prawa, zwłaszcza, że przez naruszenie tegoż ponosił stratę nie tylko dzierżawca sam, ale nadto i magistrat, czyli miasto, bo przez kontrabandę, traciła bardzo wiele sama propinacya, która jest własnością miasta. Przemytnictwo rozszerzyło się, w najlepsze, tak żeśmy mieli kontrabandzistów, tak jak mamy innych zarobkujących. Zkądże to pochodziło? Oto ztąd że dzierżawcy nie tyle przestrzegali saméj kontrabandy, jak raczéj śledzili za wódką już przemyconą i do miasta sprowadzoną. Każdy to zrozumie, że udowodnienie przemytnictwa, a następnie zabranie przemyconego przedmiotu, wymaga wielu formalności i przechodzi długą procedurę. Nadto, nie łatwo da sobie ktoś zabrać wódkę już przemyconą. Ztąd było wiele pisaniny z jednéj strony, a z drugiéj, cała policya musiała być użytą jedynie tylko dla propinatorów.

Skutki tego były takie, że wartość propinacyi wciąż się obniżała, ponieważ dzierżawca z góry wiedział, że będzie miał bardzo wiele nieprzyjemności, więc nie łatwo się mógł odważyć wziąść dzierżawę tak kłopotliwą, a miasto, musiało ustawicznie pomnażać straż policyjną i urzędników, ażeby podołać mnożącym się kłopotom. Należało się obawiać, że propinacya straci nareszcie wartość, bo dzierżawcy czém raz rzadziéj się zgłaszali, aż nareszcie doszło do tego, że żaden się nie zgłosił. Cóż miał magistrat uczynić?

Ponieważ z miejscowych nikt nie chciał wydzierżawić propinacyi, więc ogłoszono na nią konkurs w dziennikach krajowych. I cóż się stało? Propinacya tarnowska tak już była zdyskredytowaną, *że jeden tylko* oferent — i to z Jarosławia ofiarował *roczny czynsz dzierżawny w kwocie* 41000. złr. Takiéj oferty nie mógł przyjąć magistrat bez *oczywistego uszczerbku miasta,*

Kiedy propinacya *a więc majątek miasta* tak bardzo zagrożoną była natenczas zabłysła w zarządzie miejskim jakaś szczęśliwa myśl aby tę *podupadłą sponiewieraną* i do zera prawie sprowadzoną *propinacyą,* wziąść na własny rachunek, (eigene regie).

Był to krok równie *ważny,* jak i *niebezpieczny.* Bo gdyby propinacya administrowana przez miasto, nie przyniosła kwoty oferowanéj 41000 złr.; w takim razie *zarząd miasta,* byłby na siebie ściągnął słuszne zarzuty, *że uszczupla majątek miejski.*

Jednakże stało się inaczéj. W pierwszym roku własnéj admininstracyi *miało miasto z propinacyi* przeszło 63000 złr. (w drobniejsze kwoty nie wdajemy się P. R.) W drugim roku 62000 i t. d. i t. d.

Sprawozdawca wykazuje cyframi że propinacya, prowadzona na ryzyko ma-

sta, więcéj przynosi, aniżeli przynosiła kiedykolwiek.

Korzyści miasta ztąd wynikające są nadto wielkiéj doniosłości, albowiem:

1. Magistrat, który ustawicznie musiał załatwiać spory przemytników, teraz tych spraw wcale nie potrzebuje ponieważ ich nie ma, gdyż rozsądne strzeżenie granic miasta, uniemożliwia kontrabandę; a
2. Policya miejska, która dawniéj prawie wyłącznie przestrzegała prawa propinacyi, i w tym kierunku swoją czynność rozwijać musiała, dzisiaj może być użytą we właściwym celu. t. j. może być użytą dla utrzymania porządku w mieście.

Dawniéj wszyscy urzędnicy i cała policya pracowali dla propinacyi, dzisiaj magistrat prawie nie wié, że istnieje propinacya, bo dobrze administrowana, żadnéj prawie nie daje czynności.

Nadto wypada nadmienić, jako bardzo ważną okoliczność, że J. O. Książe Sanguszko, (który posiada w połowie tarnowską propinacyą) oświadczył przez swojego umocowanego, że jeżeli *propinacya pozostanie in statu quo, w takim razie zgadza się z góry na uchwałę Rady miejskiéj; w przeciwnym razie, zastrzega sobie wolność działania.*

W obec takiego stanu rzeczy, podaje sprawozdawca p. W. wniosek zwierzchności miasta: *Aby propinacyą na rok* 1876 *zostawić we własnéj administracyi, jak dotąd.*

Na przemówienie p. burmistrza, który całą sprawę streściwszy, chciał oddać pod głosowanie, żąda głosu p. Westrajch, i otrzymuje takowy;—więc przemawia: „Wiem, że z wnioskiem moim upadnę, jednakże go stawiam: *ponieważ propinacya w Przemyślu które to miasto jest mniejszem od Tarnowa, idzie* 70000 *złr. więc wnoszę aby* propinacyą miasta Tarnowa jeszcze raz wypuszczono w dzierżawę. C. d. n.

Sąd przysięgłych Dnia 16. b. m. został *Chüne Seiden* skazany na lat 15 ciężkiego więzienia za podpalenie udawał chorego, i tém sposobem oszukał straż więzienną, która zaniedbała należytéj baczności. W tem pokazało się nagle, że *Chüne Seiden* znikł z więzienia. Wszelkie poszukiwania najściślejsze, okazały się bezskutecznemi. Zbieg nie został dotąd wykrytym.

Attentat na c. k. Prokuratora. Według pogłosek obiegających po mieście, miało dwóch zbrodniarzy czychać na życie c. k. prokuratora na dniu 20 b. m.; jednakże nie udał im się ten zbrodniczy zamiar.

Energia, sprężystość i prawy charakter p. Czyszczana kazał spodziewać się, że w Tarnowie, gdzie zbrodnię zorganizowano tak dokładnie jak instytucye państwowe— że, mówimy w Tarnowie, znajdą się zbrodniarze, którzy zechcą — chociażby morderstwem usunąć zacnego przedstawiciela sprawiedliwości.—

Pomimo, że z panem prokuratorem stawaliśmy jako zapaśnicy przed kratkami sądowémi, przecież otwarcie wyznajemy, że chętnie poniesiemy klęskę w obec trybunału, byle tylko ten zacny mąż pozostał w naszém mieście, ponieważ śledząc zbrodnię i takową prześladując pracuje dla dobra kraju. Należy się spodziewać, że miejscowe organa bezpieczeństwa, całą sprężystość rozwiną, aby wykryć zbrodniarzy. Z drugiéj strony spodziewamy się, że p. prokurator nie zrazi się tym zamachem, ale właśnie *na przekór zbrodni*, zostanie u nas i nadal równie sprężyście takową prześladować będzie.

Proces w sprawie szpitalnéj toczy się od kilku dni, skoro będzie ukończony, podamy jego przebieg naszym czytelnikom.

Karol Prohaska nowy obrońca dla spraw karnych. Dowiadujemy się, że pan Karol Prochaska kandydat notaryalny, z egzaminami sędziowskimi otrzymał temi dniami dekret jako obrońca dla spraw karnych. O ile nam wiadomo jest on uzdolniony prawnik. Procedura karna zyska zatem u nas wiele na téj nominacyi.